

# Przedwzrostek

Cena  
egzemplarza  
**10**  
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

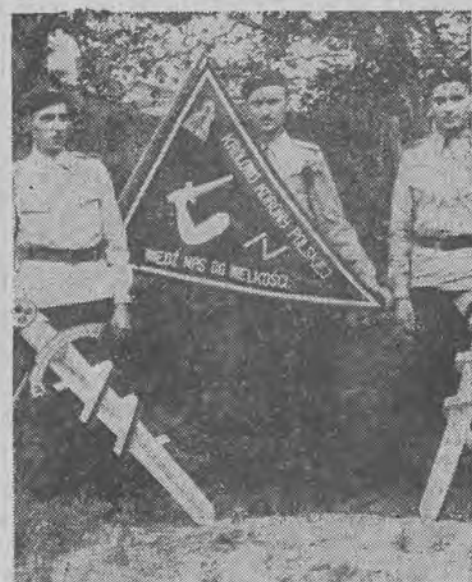
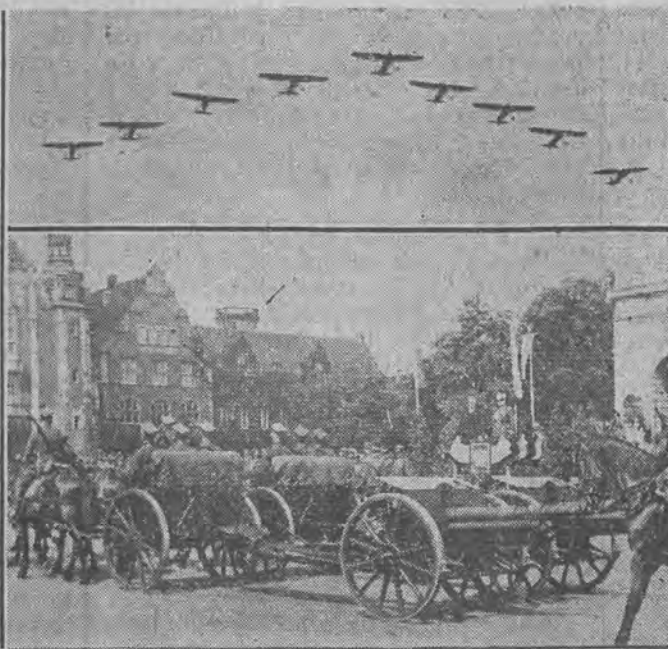
Nr. 188

Wydanie

Ł

Rok 67

Sroda, dnia 18 sierpnia 1937



Nowopowświęcony proporzec S. N. w Kostrzynie

## Wspaniałe manifestacje narodowych hufców

Masowe obchody Stronnictwa Narodowego w rocznicę zwycięstwa 15 sierpnia — Uroczystości na większą skalę odbyły się w Warszawie, Kostrzynie, Bydgoszczy, Łodzi, Krakowie, Kaliszu i Katowicach — Napad bojówki socjal-komunistycznej na zebranie S. N. w Krakowie — Niedzielne manifestacje były wspaniałym przeglądem siły i żywotności Obozu Narodowego

W niedzielę w kilkudziesięciu miejscowościach Polski odbyły się obchody z okazji rocznicy „Cudu nad Wisłą”, zorganizowane przez Stronnictwo Narodowe. Poniżej zamieszczamy relacje naszych sprawozdawców z większych manifestacji, które miały charakter nie tylko lokalny.

la rycerska pieśń „Bogurodzica”. Powoli ruszyły poszczególne oddziały przy dźwiękach Hymnu Młodych w stronę Krakowskiego Przedmieścia przygotowując się do pochodu i defilady.

Deszcz tymczasem znów zaczął pa-

dać coraz silniejszy. Długim węzłem rozciągnął się pochód, gęsto przeplatany transparentami z napisami: „Niech żyje Stronnictwo Narodowe”, „Wojsko z Narodem, Naród z wojskiem”, „Armia bez Żydów”, „Czytajcie prasę narodową”, „Precz z Żydami

ze szkół”, „Precz z oenerosanacją”, „Zjednoczenie Narodu w Stronnictwie Narodowym”, „Precz z żydo-komuną” itp. Szczególną uwagę zwracały transparenty, przeznaczone do publiczności warszawskiej np. „Czas przerwać le-targ Warszawy”, „Warszawo, równaj krok”.

### DEFILADA

W Al. Ujazdowskich przy Łobzowiance na specjalnym podniesieniu, udekorowanym białoczerwonymi flagami z mieczem Chrobrego stanęli członkowie zarządu głównego red. Stefan Sacha, adw. Mieczysław Trajdos, obok nich kier. uroczystości red. Giertych oraz członkowie zarządu wojewódzkiego i stołecznego, którzy odebrali defiladę.

Wraz z pierwszymi defilującymi oddziałami ukazało się słońce. Deszcz przestał padać. Przeszło godzinę kroczyły równym krokiem oddziały pieszych, rowerzystów, mężczyźni i kobiety, a wszyscy prawie w jasnych mundurach.

Zgromadzona na chodnikach publiczność żywo oklaskiwała przechodzących wznosząc okrzyki: „Niech żyje Stronnictwo Narodowe”, „Niech żyje narodoła Warszawa”.

Po defiladzie, która świadczyła dobitnie o z roku na rok rosnącej sprawności organizacyjnej, karności i świetnej postawie maszerujących szeregów, uczestnicy obchodu przeszli pochodem do placu Piłsudskiego. Tu przed Grobem Nieznanego Żołnierza w skupieniu złożono hołd bohaterom, którzy złożyli życie Polsce w ofierze. Pomiedzy szpalarami rozwinęły się oddziały, na rozkaz „w lewo patrz” kolumny w ordynku wojskowym przedfilowały przed Grobem, pochylały się sztandary.

### WIELKIE ZGROMADZENIE PUBLICZNE

Następnie uczestnicy obchodu udali się na Rynek Starego Miasta. Zebrało

### W Warszawie

Warszawa. (Tel. wł.). Od wczesnego rana w niedzielę, mimo ulewnego deszczu, Rynek Starego Miasta był niezwykle ożywiony. Z wszystkich stron Warszawy i okolic nadchodziły oddziały Stronnictwa Narodowego w przemokniętych mundurach na uroczystość obchodu „Cudu nad Wisłą”.

Już dawno Stare Miasto i Warszawa nie widziały takiej ilości zorganizowanych narodowców. Rynek zapełniał się coraz szybciej. W karnych szeregach wkraczały oddziały za oddziałami z orkiestrami na czele. Jedni przybyli pieszo, drudzy na rowerach i wozach.

Krótko przed godziną 10 do katedry św. Jana przybyli członkowie zarządu głównego Stronnictwa Narodowego.

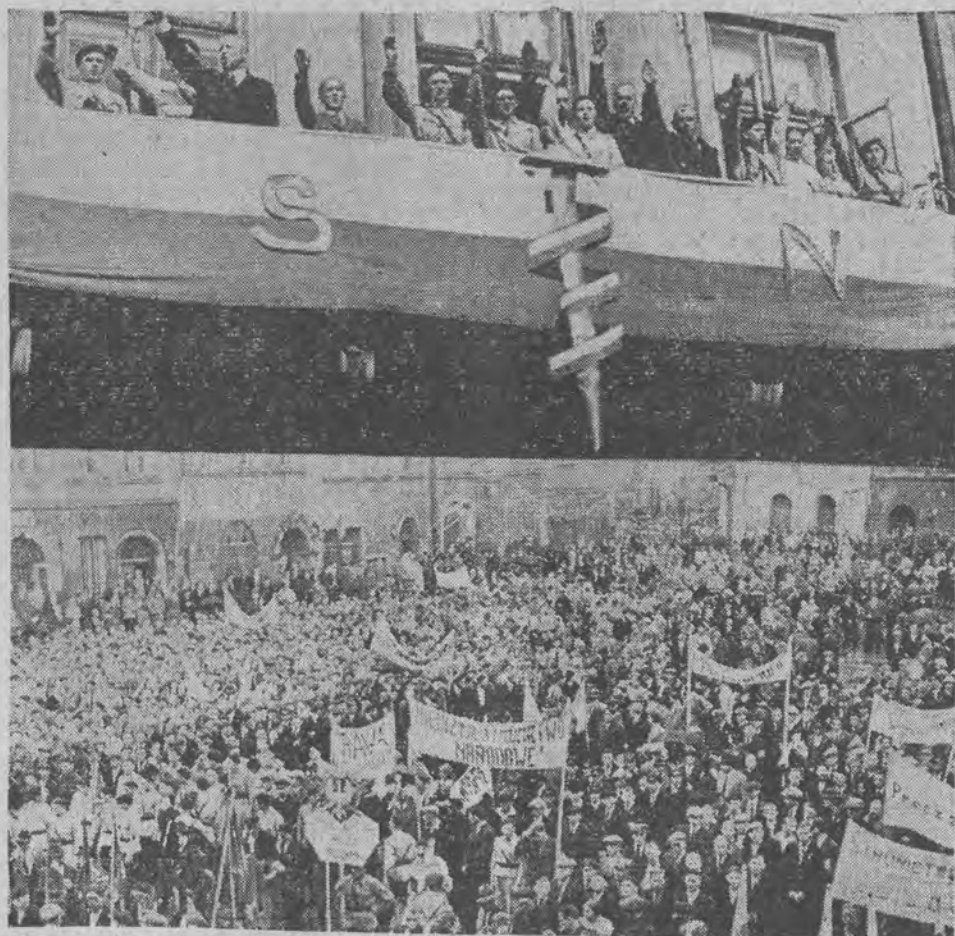
Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa kolumny narodowców ustawiły się czwórkami na Rynku Starego Miasta.

Na froncie stanęły poczty sztandarowe. Kierownicy powiatowi zdali raport, który odebrał red. Jędrzej Giertych w asyście pp. Orszaka i Przygodzkiego.

### MODLITWA O WIELKĄ POLSKĘ

Na balkonie, udekorowanym barwami narodowymi z wielkim „mieczem Chrobrego” w środku, stanął ks. prał. Godlewski w towarzystwie członków zarządu głównego Str. Nar. i odmówił modlitwę „O Wielką Polskę”.

Następnie wśród historycznych murów Rynku Starego Miasta rozbrzmia-



W niedzielę, w 17 rocznicę „Cudu nad Wisłą”, urządziło Stronnictwo Narodowe w Warszawie imponujący obchód. Od góry prezydium organizacyjne warszawskiego obchodu, zebrane na balkonie jednej z kamienic Rynku Starego Miasta, skąd wygłoszono kilka przemówień, śpiewa wraz z zebranymi uczestnikami obchodu potężny „Hymn Młodych”. U dołu Rynek Starego Miasta w Warszawie, po brzegi wypełniony wielotysięcznymi szeregami członków Stronnictwa Narodowego.



















# Nauka podwoiła wiek życia ludzkiego

## Olbrzymie zdobycze wiedzy — Postępy medycyny i chirurgii

Paryskie dzienniki donoszą o brawurowym wyczynie chirurga profesora Rabollo, który wykonał operację ślepej kiszki w samolocie.

Oto historia tego wyczynu. Pięćdziesięcioletni Fernando Grelló,

**bogaty dziwak,**

cierpiał od dłuższego czasu na podrażnienie ślepej kiszki. Prof. Rabollo radził poddać się operacji, kapryśny bogacz ociągał się jednak. Grelló jest dziwakiem, który kilka miesięcy w roku spędza na swym jachtie lub na polowaniach w lasach dziewiczych albo stepach. Zapalony szachista, właściciel wspaniałego zbioru najrozmaitszych jadowitych wężów, które sam zabił, świetnie preparowanych.

Pewnego dnia stan dziwaka tak dalece się pogorszył, że prof. Rabollo radził natychmiastową operację. Grelló zgodził się na poddanie się operacji lecz pod warunkiem, że odbędzie się ona

**w czasie lotu**

jego przed kilku tygodniami zakupionego aeroplanu. Profesor Rabollo oświadczył, dziwakowi, że operacja w czasie lotu aeroplanu nie nastęca dla niego żadnych trudności, że jednak nie myśli spełniać kaprysów pacjenta.

G. tłumaczył swe dziwne żądania przesądem. Śniło mu się bowiem, że operacja tylko wtedy się uda, jeżeli wykonana będzie w samolocie i oświadczył w bardzo stanowczy sposób, że nie pozwoli się operować, jeśli profesor nie spełni jego prośby. Ponieważ dalsza zwłoka byłaby groźna dla życia dziwaka - milionera, zdecydował się prof. Rabollo zastosować się do prośby kapryśnego Argentyńczyka. W samolocie prócz chorego dziwaka i chirurga znalazł się asystent profesora oraz dwie pomocnice i Grelló dał polecenie skierowania samolotu nad otwarte morze.

**Na wysokości 2.000 metrów rozpoczął profesor Rabollo operację.**

Pogoda z początku sprzyjała, później nieco się pogorszyła. Morze zaczęło się burzyć.

„O burzy nie było mowy. Ale gdyby nawet przyszła, byłbym operacji dokonał i byłaby się udała” — oświadczył profesor. Gdy pacjent obudził się z narkozy, znajdował się już w swej wspaniałej willi. Profesor Rabollo otrzymał iście królewskie wynagrodzenie a nazwisko jego wymawiają jego rodacy z pełnym podziwem dla jego odwagi i poświęcenia, ale też nie mniej dla... chirurgii.

Szybki postęp jakiegokolwiek dziedziny wiedzy jest zawsze czymś fascynującym. Medycyna poczyniła w ostatnim dwudziestolecu większe postępy, aniżeli w poprzednich dwudziestu.

I tylko tym, co niegdyś Schopenhauer nazwał „sceptycyzmem ignorancji” można tłumaczyć fakt, że ogół mylnie sądzi, jakoby tylko chirurgia do „czegoś” doprowadziła, a „wewnętrzna” medycyna ciągle jeszcze

**chodzi w „dziecinnych trzewiczkach”**

gdyż „nie można zajrzeć do wnętrza człowieka”.

Nie bardziej bezmyślnego. Oczywiście chirurgia daje „namacalne” dowody. Jednym z takich jest opisany wyżej wyczyn prof. Rabollo. Jeżeli operator wyprostuje

krzywą nogę, albo wytnie szpecącą narośl, dzieło jego jest widoczne. Dokonane zostało to dzieło w ciągu kilku lub kilkunastu minut i nie daje żadnych powodów do powątpiewania w dzieło chirurga. Jeżeli jednak lekarz chorób wewnętrznych

leczy, wyniki następują po kilku dniach, czasem nawet tygodniach lub miesiącach — a kto chce, może sobie nawet pozwolić na twierdzenie, że polepszenie... stanu chorego mogło też nastąpić i bez pomocy lekarza.

Dzisiejsza medycyna dokonywa cudów, które by w średniowieczu zaprowadziły jej przedstawicieli...

**na stos czarowników.**

Epidemie, które dawniej niszczyły ludność całych miast, przybrały dziś formę taką, że ich opanowanie nie przedstawia większych trudności. Mordercza dyfteria, wobec której dawniej lekarz był bezsilny, została dziś zupełnie opanowana, a ospę oplakują chyba tylko nieliczni przeciwnicy szczepień.

Zaden człowiek nie ginie już więcej wskutek wścieklizny, jeżeli naturalnie nie zaniedbał poddania się szczepieniu. Dzięki prof. Wagner-Jaureggowi stała się uleczalna jedna z najstarszych chorób — paraliż mózgu. A gruźlica? A rak? O gruźlicy wie już każdy, że dzisiejsza medycyna skutecznie z nią walczy, zwłaszcza w jej początkowym stadium, mając do pomocy znakomitych sprzymierzeńców w diecie, słońcu, powietrzu górskim i morskim.

Rak, niestety, występuje częściej. Ale to nie jest wstydem dla dzisiejszej medycyny. Przeciwnie, jest to jej triumfem. Dlaczego zatem rak obecnie częściej występuje, niż przedtem? Rak jest chorobą starszych ludzi, a dzięki jej rozwojowi i jej zdobyciom.

**mamy teraz coraz więcej... starych ludzi.**

Wystarczy rzut oka na statystykę. W Indiach, gdzie medycyna obecnie znajduje się tam mniej więcej, gdzie nasza przed 300 laty, przeciętny wiek człowieka wynosi 27 lat. W Ameryce, gdzie higiena znajduje się na takim stopniu, na którym my się może za lat 30 w Europie znajdujemy, przeciętny wiek dożywania wynosi 54 lat. Albo: W roku 1841 umierało w Europie na 1000 ludzi — około 26 osób, w roku zaś 1925 już tylko 12. Śmierć zatem jest w odwrocie. Ilość zgonów naturalnych jest nawet mniejsza aniżeli to wykazuje statystyka. Jest niestety, właściwością postępu i zdobyczy wiedzy, że jedną ręką zabiera, co drugą dał.

Gdy zdobycze wiedzy medycznej ilość zgonów ograniczyły to zdobycze techniki ilość zgonów wskutek wypadków powiększyły. W Ameryce ginie rocznie około 11.000 ludzi wskutek wypadków automobilowych. A

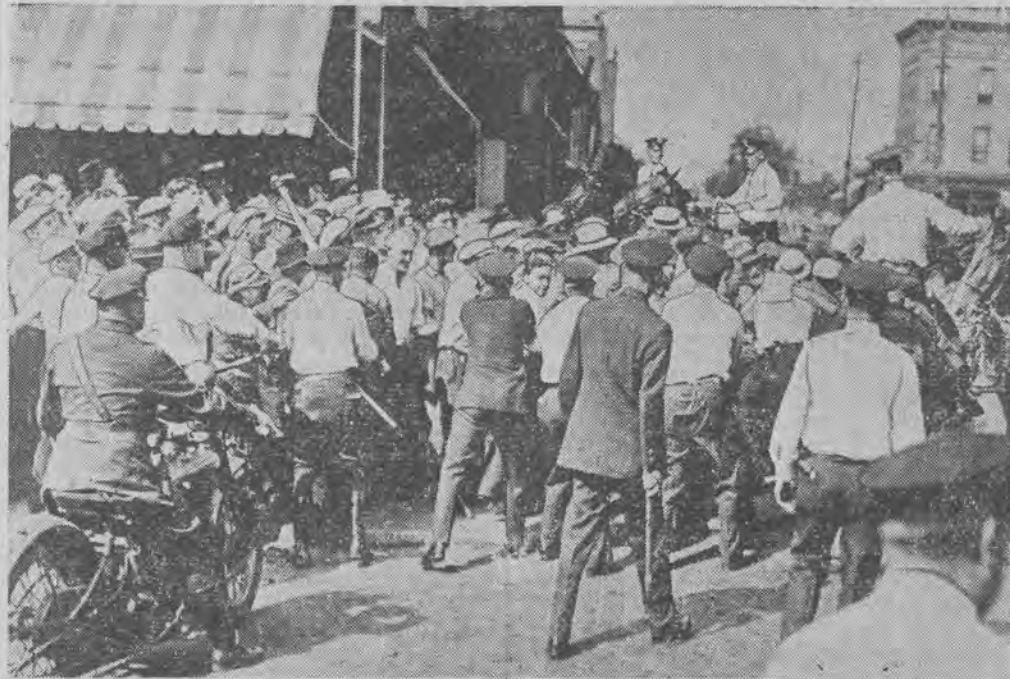
**ilo ludzi ginie**

wskutek katastrof kolejowych, okrętowych, wypadków w fabrykach itd. nie wykazują żadne statystyki.

Postępy wszelkich gałęzi są w ostatnich czasach olbrzymie. Einstein, Ehrlich, Roentgen, Behring, Curie - Skłodowska, Banting, Bier, Freud, Steinach: Cóż pozostaje jeszcze właściwie dla innych?

Przed stu laty pisał wielki francuski uczyony Hauy, że nauka o elektryczności osiągnęła już wyniki takie, że dalszych nie należy już oczekiwać. W tym samym czasie rozpoczął w Londynie młody człowiek Michał Faraday, swe studia nad związkiem między elektrycznością i magnetyzmem. Doprowadziły one do wynalazku dynamy i telegrafu bez drutu.

Podobnie też nie powiedziały jeszcze swego „ostatniego słowa” ani faworyt laików — chirurgia, ani tak niesłusznie niedoceniana medycyna.



STRAJK W U. S. A.

W Brooklinie doszło do starcia między policją, a tłumem 1000 przeszło strajkujących robotników doków okrętowych. Na zdjęciu policja piesza i konna rozprasza demonstrantów.

## Demon szybkości

*pochłania więcej ofiar, niż wojna*

W miarę rozwoju ruchu samochodowego zagadnienie bezpieczeństwa tego ruchu staje się problemem coraz aktualniejszym i trudniejszym do rozwiązania. Międzynarodowa statystyka nieszczęśliwych wypadków drogowych wykazuje, że na każde 10.000 samochodów przypada rocznie w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. 9,4 śmiertelnych wypadków, w Anglii 31,7, w Szwajcarii 42,6, w Holandii 45,1, w Niemczech 50,2.

Pojęcie o nieobliczalnych wprost stratach, jakie ludność ponosi skutkiem nieszczęśliwych wypadków na drogach i na ulicach daje ogólne zestawienie liczby zgonów, spowodowanych tego rodzaju wypadkami.

Tak np. w Niemczech w okresie rocznym od 1 października 1935 r. do 30 września 1936 r. zdarzyło się 258.459 nieszczęśliwych wypadków drogowych, przy czym zabitych zostało

7.681 osób, rannych zaś 158.115 osób; straty materialne skutkiem tych wypadków przekroczyły setki milionów złotych.

W świetle tych cyfr staje się zrozumiałe, że zagadnienie bezpieczeństwa ruchu budzi w całym świecie coraz większy niepokój i stanowi przedmiot badań różnych czynników społecznych i państwowych.

Skuteczna walka z tym zjawiskiem oparta musi być w pierwszym rzędzie na dokładnym poznaniu wszystkich jego przyczyn. Obecnie prowadzona w szeregu krajów walka z wypadkami drogowymi, które pociągnęły za sobą więcej ofiar ludzkich i strat materialnych, niż cała wojna światowa, idzie w trzech kierunkach: w kierunku pogłębienia zrozumienia przyczyn tego zjawiska, walki z nim oraz łagodzenia skutków.

## MIESZKAŃCY JASKIŃ I LEPIANEK CHIŃSKICH SPRZEDAJĄ WŁASNE DZIECI



Oczy całego świata znów są zwrócone na Chiny. Jak kleszcz w psią skórę, wplijają się w tę ludną krainę mieszkańcy przeciwnych wysp, Japończycy. Nie znajdując dość chleba u siebie, chcą zawładnąć dalszymi prowincjami północnych Chin. Na ostrzach bagnatów niosą Chinom „kulturę”. mnóstwo bowiem rzeczy znajduje się w Chinach w wielkim jeszcze zaniedbaniu. W okolicy gór, zbudowanych z piaskowca, ludzie nie budują chat, ale mieszkają w jaskiniach, wydrążonych w kamieniu i ścianie; przed takim właśnie pierwotnym domostwem stoi dziadek z wnuczką (rys. 1). Przeludnienie, ciężkie warunki mieszkaniowe i ogólna nędza sprawnie stanowią radości rodziców, lecz są im ciężarem, to też w wioskach chińskich łatwo spotkać zadowolonego handlarza, niosącego w koszu kupione od rodziców niemowlęta (rys. 3). Nie uśmiechnie się szczęście w życiu, tym niewolnikom w pieluszkach, chyba że wykupi je z niewoli misjonarz, by dać im opiekę w ochronce i w szkole misyjnej, gdzie wyrosną na całkiem przystojne i powabne panny (rys. 4).